

Jan Błoński

Dywagacje o Słowackim

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (48), 1-7

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskie
i
Instytut
Badań
Literackich PAN**

dwumiesięcznik 6, (48) 1979

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY · KRYTYKA · INTERPRETACJA

Dywagacje o Słowackim

*Współcześni Słowackiego zachwycili się nim
naprawdę raz tylko... jako tyrtejem — amatorem:*

*Witaj, wolności aniele,
Nad martwym wzniesiony światem!
Oto w Ojczyzny kościele
Ołtarze wieńczone kwiatem —
i wonne płoną kadzidła!
Patrz, tu świat nowy — nowe w ludziach życie!*

*I trzydzieści lat po śmierci poety publiczność czuła już «krew
serdeczną» miast euzebiuszowego inkaustu:*

*Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu sosen, bożym strzeżone napisem,
Stoją białe szalety, wiązane cyprysem,
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zbląkanych dzwony,
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali,*

I oczywiście:

*Zylem z wami, cierpiałem i płakałem z wami —
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;*

Byłoby krzywdą powiedzieć, że najtrzeźwiejsza — i może najsmutniejsza — z polskich publiczności literackich dojrzała w Słowackim liryka wierszy sztambuchowych i «maksym z wzorków do pisania», które wyszydzał potem Brzozowski. Lecz to prawda, że

Słowacki był wtedy poetą pięknych uczuć, wzniosłych doznań, świątecznych uniesień. Jego wierszami wystawiano młodzieńcze miłości, marzenia o ojczyźnie, nieokreślone, na poły religijne wzloty duszy... słowem to wszystko, co nie mieściło się w żywocie człowieka rozsądnego. Tylko narwańcy, buntownicy i terroryści marzyli niekiedy, aby im na grobie wyryto:

*Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orta — niechaj umie
Spać, gdy żrennice czerwone od gromu
I słysząc jęk szatanów w sosen szumie...*

Czyż opinia Tarnowskiego, że Słowacki „przed poezją nowych dróg nie otworzył” i tytuł broszury studentów krakowskich: «Cieniom Juliusza Słowackiego, rycerza napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy» — nie wyznaczają najlepiej przestrzeni sporu gustów, który toczył się wokół poety?

Początek wieku był Słowackiemu najprzychylniejszy. Przysypany laurami Mickiewicz jął nudzić poetów, nawet jeśli nie mieli odwagi powiedzieć tego głośno. Czyż cała Młoda Polska to nie «skrzypce olbrzyma napelnione Mirmidonami», gdzie olbrzymem jest oczywiście autor powiedzenia, Juliusz Słowacki in persona? Słowacki muzyczny i malarski, estetyczny i mistyczny, subtelny i groźny, eteryczny i profetyczny, wagnerowski i nietzscheański... Słowem, zbyt wszechstronny, aby prawdziwy, nawet u Matuszewskiego, który uczynił dla niego więcej niż ktokolwiek. «Mistycyzm nowoczesny, o ile przybrał skryzalizowaną formę teorii metafizycznej, jest w zasadzie swojej identyczny z doktryną, której hołdował i którą propagował Słowacki (...) Kogokolwiek z poetów i artystów nowoczesnych weźmiemy, czy nawróconych ateuszów i naturalistów, jak Huysmans lub Strindberg, czy mistyków z urodzenia, jak nadczuły wizjoner Maeterlinck, czy teatralnych propagatorów ezoteryzmu, jak Péladan, czy naiwnych śpiewaków pokuty i skruchy, jak Verlaine, czy nastrojone demonicznie potomstwo duchowe Baudelaire'a, szukające 'nowych dreszczów' w dziedzinie zła i grzechu — u wszystkich znajdziemy jeden rys wspólny, a mianowicie wiarę w odwieczny czynnik duchowy, przenikający i ożywiający świat i człowieka». To jedność wszechświata, «jedność natury i ducha ludzkiego», dostępna tylko intuicji poety; to nic innego, jak przeświadczenie Słowackiego, że «wszystko dla ducha i przez ducha zostało stworzone, a nic dla cielesnego celu nie istnieje».

Więc Słowacki to symbolista *avant la lettre*... Złuda, oczywiście, tym **tylko** uprawdopodobniona, że symbolizm był jeśli nie dzieckiem, to wnukiem romantyzmu, płodnego jak sam ojciec Wergiliusz. To przekonanie miało swoje konsekwencje. Młoda Polska, tak w Słowackim zakochana, odczuwała go stosunkowo wąsko: co więcej, dawała pierwszeństwo (wbrew pozorom!) wartościom estetycznym słabym, szukała zgodności nastroju, nie objawienia metafory. Swego Słowackiego tkala z mgieł, gwiazd i róż, rzeźbiła z «drogich kamieni i przeźroczystego kryształu», plotła z epitetów, aluzji i omowni... Trochę to paradoksalne: broniła najtrudniejszych dzieł poety. Ale jak? «Ileż to razy czytając 'Króla Ducha' myślałem — pisał Matuszewski — że tylko preraphaelita mógłby być odpowiednim ilustratorem tej mistycznej epopei». Jeszcze znamiennejsze były przytoczenia, zwłaszcza dłuższe, czyli fragmenty, które najbardziej wzruszały krytyka:

Nic nie zmieniło się — żadnym obłamkiem

Nie grozi wieża, choć chwiać się musiała

W chwili, gdy czas się zatrzymał nad zamkiem,

A zamek stracił ruch i czynny ciała;

Najmłodsza córka, jeszcze za barankiem

Goniąca, sama jak baranek biała,

Motylem wielkim, tęczowym goniona,

Stała...baranek, motylek i ona.

Na szmaragdowej trawie ono dwoje,

A motyl wisiał i trwał na błękanie.

Druga, wchodząca w kryształowe zdroje —

Oddech w niej ustał, a zostało życie

I wstyd...bo jedną ręką srebrne stroje,

Ostatnie pierśmiom dziewiczym zakrycie,

Trzymała silnie, ku pierśmiom je cisnąc —

Drugą dłoń miała na wodzie — jak prysnąc...

U Słowackiego moderniści szukali zatem — i znajdowali — harmonii, nie dysonansów. Harmonii osobliwych, «nastrojowo-podmiotowych» ale jednak; uładowanych estetycznie, wbrew napominaniom poety: «wierz silnie nie w sztukę, bo to wyrażenie jest ohydną arlekinadą Francuzów — ale wierz, że każda sztuka jest narzędziem otrzymanym z łaski Boga i danym duchowi dla finalnego celu, to jest dla spełnienia misji swojej na ziemi (...)».

Dwudziestolecie odziedziczyło zatem Słowackiego — dwoistego. Jednego od Piłsudskiego («kto mogąc wybrać...»), drugiego od Matu-

szewskiego («a motyl wisiał i trwał na błękanie»). Spadek bogaty, ale kłopotliwy. Zapewne nigdy Słowacki nie był lepiej i powszechniej czytany: dlatego Tatara mógł udowodnić, że obecny był w twórczości wielu poetów niby to obcych jego muzie. Nic dziwnego: wchłaniali go w szkole, którą wywalczyli Kordianowie, Balladyna była zaś jeszcze ponętna, nie musiała wabić chłopców motocyklem... Zarazem jednak liryka dwudziestolecia obywatela się — w swoim rozwoju — bez głębokich impulsów, które by ze Słowackiego czerpała; inaczej mówiąc, nie powstał nowy mit Słowackiego. W komentowaniu poety krytyka zastąpił uczony, Matuszewskiego Kleiner. Dla Kleinera «Lilla Weneda» — najnieznośniejszy dziś z dramatów poety — «mimo wad swoich» była «największą tragedią, jaką stworzył romantyzm europejski». Cóż za dziwna pomyłka! U człowieka nie tylko wiedzy ogromnej, ale ciekawego nowości, odważnego w sądach bardziej, niż się zwykle przypuszcza... Jednak obraz Słowackiego ukształtował się Kleinerowi jeszcze przed wojną. Poznał tak dobrze szyfry i sposoby poety, że stracił do nich dystans. A widział, że wzruszały publiczność — przed 1918 rokiem, a z rozpędu także później.

«Dzieje twórczości» to monument prawdziwy. Lecz monumenty rzadko stają się drogowskazami. Już w dwudziestolecu kielkować zaczęło nowe odczuwanie Słowackiego. Spodobał się ironiczny intelektualista, szyderczy podglądacz ludzkich pokrętności, majster stylizacji i — szczerzej czy udawanej? — prostoty.

*W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze
I wrogom się broni szpadą.
A wkoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze
I potrzaskane armaty
I gwery...Wszystko stracone!*

Po nowej wojnie z tych cech Słowackiego chciano ulepić «realistę». Tragedię zastąpiła komedia, «Lillę Wenedę» — «Fantazy». Lecz jego szyderstwa równie rozedrgane emocjami co częstochowskie wersy «Sowińskiego» patosem?

Równocześnie odnowiło się zaciekawienie najpóźniejszym Słowackim. Ach, powoli, dyskretnie! Jeszcze w 1960 r. Jastrun, który nie miało piękności umiał u Słowackiego dostrzec i ukazać, pisał

o «fanatycznym fideizmie», o niewątpliwym «prymitywizmie» mistyki poety... Ale kiedy w 1974 r. Bizan wydał najciemniejsze, najosobliwsze, najbardziej wyzywające wiersze i fragmenty ostatnich lat — wzbudziły one niespodziewane echo. A dosypać tam można by jeszcze niejedno...

Teraz wiatr się zerwie
Który kolumny Kościoła okręci
Te wszystkie, których nie podparli święci
I zniszczy...Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się. O, Jeruzalem,
Ubrana w żywe błękitu promienie
Schodzi...a mur jej perłą — wał koralem...

Mocniej też chyba dziś niż przed trzydziestu laty uderza — najdosłowniej — rozszalała retoryka ostatnich dramatów... najlepszych przecie, jakie Słowacki napisał! Ani miejsce, ani czas, by udowodnić, jak teatralnie skuteczny i pomysłowy konstrukcyjnie jest «Sen srebrny», «Ksiądz Marek», «Zborowski» nawet. Posłuchajmy przynajmniej, jak ksiądz Marek przeklina Kossakowskiego. Przekleństwa miotane na łotrów i zdrajców zawsze poprawiają humor.

A to — służalec szatański
Człowiek mordu i grabieży,
Gwałtownik i pjanica,
Pusty, jak diabła kaplica —
Krzykun, jak wojna kokosza —
Złodziej publicznego grosza,
Obdzierca domów, kapituł,
Chodząca jakaś szkarada,
Do którego nie przypada
Zaden dawny polski tytuł.
Starosta? — Lecz on na głowie
Nie ma zasług ani lat!
Podskarbi? Sam niechaj powie,
Niechaj publicznie obwieści,
Ile grosza wczoraj skradł;
Cześnik? — Ale on bez cześci!
Miecznik? — Ale on jest kat,

.
Otóż mówię w imię boże,
Ze odtąd, jako banita,
Pójdzie na świata bezdroże,
Jako szatanowie czarni,
Pędząc gdzieś pod błyskawice

*Do mglistej w deszczu latarni
Przez krew zbrzygane ulice,
Śród zgiełku i tarabanów,
Z odwagą w sercu umarłą,
Bez sądu położyć gardło! —*

Otóż mnie się zdaje, że rozżarzona do blasku elokwencja, stylizowana prostota, wsparta często na biblijnych reminiscencjach, oraz ekstatyczna metaforyka objawień to trzy oblicza tej samej poetyckiej struktury, którą zaczynamy dopiero odczytywać... Ale nie w perspektywie nastrojowej, podmiotowej, estetycznej. Raczej w mitograficznej, religio- i kulturotwórczej, czasem zaś apokaliptycznej. W Słowackim poeta czekał na proroka, nie zaś, jak tyłu mniemało, prorok pomieszał języki poecie. I właśnie taki Słowacki — barokowy, wielokształtny, posłuszny «epileptycznym skokom» serca i pióra — jest najbardziej sobą, i najbardziej polski, i nam najściślej współczesny. Ku takiemu złożeniu poetyckich pierwiastków zmierzał chyba przez swe krótkie życie, odbywając drogę odwrotną pospolitej: od salonowego literata, sadzącego się na światowość i oryginalność, do biblijnego młodzieńca, co z głębi ogni-stego pieca wyśpiewuje proste pieśni Panu:

*Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote — postawi na błysku...
Pan nasz zamieszka z nami — i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi jak teraz sieroty;
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej — ognisty i złoty.
Król nasz umiłowany — Baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy — ciał naszych przemienca,
Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca.*

* * *

A wnioski?

*Czyż nie narzucają się same?
Dzieje sławy Słowackiego różnią się wyraźnie od Mickiewtzcowskich czy Norwidowych. Nikt nie miał nigdy wątpliwości, że na «Dziadach» i «Panu Tadeuszu» zasada się wielkość Adama. Zaś Cypriana odrzucano lub wielbiono en bloc — zapewne zresztą nie-*

słusznie. Co do Słowackiego, to punkt największego przyciągania wędruje coraz bardziej w głąb twórczości... aż do poezji lat ostatnich, co rozświetla jakby i jednoczy różnorodną całość dzieła. Jest tak, jakbyśmy wszyscy potrzebowali stu pięćdziesięciu lat na drogę, którą Słowacki odbył w piętnaście... Czy będziemy to sobie wyrzucać? Chyba nie, bo szlak był wielkiej piękności. Bylebyśmy tylko umieli należycie uhonorować to poetyckie Jeruzalem, do którego dotarł.

Lecz ono... czy nie zupełnie inaczej się jawi, kiedy spojrzeć nie na czytelników, ale na poetę samego? Słowacki był w istocie dzieckiem późnym. Urodził się w momencie, kiedy największe dzieła europejskiego romantyzmu były już napisane albo pisały się właśnie. Dlatego tak długo kopał się w książkach, zanim zaczął — by przypomnieć jeszcze jedną jego przenośnię — «kopać w niebiesiach». Zapewne, Słowacki nie zapowiadał następnej literackiej epoki (choć przygotowywał pozanastępne). Lecz emigracja i osamotnienie, na które skazała go nie tylko polityka, ale także język, którym pisał — bynajmniej nie zepchnęły go we wtórność, drugorzędność, prowincjonalizm. Krocząc przeciw prądowi, Słowacki (inaczej niż postromantyczni esteci) wracał do źródeł, odkrywał tę jedność ducha poetyckiego z religijnym, proroczym, apokaliptycznym, od którego poczynął się romantyzm u Blake'a, Hölderlina, Novalisa... Odkrywał po swojemu, nie wiedząc nawet, że postępuje ścieżką równoległą do poprzedników. Lecz była to i n n a ścieżka, chociaż prowadziła do wspólnego źródła.

Ufajmy więc wielkim poetom, my, czytelnicy. Oni wiedzą lepiej, dokąd dążą. Poeci, ufajcie sobie samym, pamiętajcie o początkach, własnych i wspólnych, o arché poezji, w której wam przyszło pracować. Bo nie na rynku, ale w waszym wnętrzu mieszka prawda.

Jan Błoński